

MAGAZYN OPINII

Pismo.

KWIECIEŃ 2024 | NR 4 (76)

ESEJ

Podatki lekiem
na całe zło?

PORTRET

Cała Polska
Ryszarda Kai

WOKÓŁ KSIĄŻEK

Być czarnoskórym
nad Wisłą

FOTOREPORTAŻ

Rodzina w spektrum
autyzmu



CENA: 19,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

04 >



9 772544 502401

MAGAZYN OPINII

Pismo.

KWIECIEŃ 2024 | NR 4 (76)



Festiwal i Nagroda Europejski Poeta Wolności

Instytut Kultury Miejskiej | Gdańsk, 17-20 kwietnia 2024

W programie m.in: spotkania, debaty, lekcje i dyżury poetyckie, slam, wykłady mistrzowskie, czytanie poezji, wręczenie Nagrody Literackiej Miasta Gdańska Europejski Poeta Wolności.

Goście i goście: Łukasz Barys, Małgorzata Halber, Magda Heydel, Jerzy Jarniewicz, Marianna Kijanowska, Zofia Król, Karolina Lewastam, Paulina Małochleb, Adam Pomorski, Tomasz Różycki, Michał Rusinek, Tomasz Stawiszński, Katarzyna Szaulińska, Justyna Sobolewska, Grzegorz Uzdański, Agnieszka Wolny-Hamkało.

Finaliści i finalistki Nagrody Europejski Poeta Wolności 2024: Mireła Iwanowa (jęz. bułgarski), tłumaczka Magdalena Pytlak, Darko Cvijetić (jęz. chorwacki), tłumacz Miłosz Waligórski, Monika Herceg (jęz. chorwacki), tłumaczka Aleksandra Wojtaszek, Anja Erämaja (jęz. fiński), tłumaczka Katarzyna Szal, Arvis Viguls (jęz. łotewski), tłumacz Piotr Ruciński, Miriam Van hee (jęz. niderlandzki), tłumacz Jerzy Koch.

Rada programowa: Magdalena Kicińska i Małgorzata Lebda.

Program festiwalu i informacje:
europejskipoetawolnosci.pl
[FB/europejskipoetawolnosci](https://fb/europejskipoetawolnosci)

organizatorzy:



instytut
kultury
miejskiej



partner:

NURTY
księgarnia
i klm

patroni medialni:

Pismo.

KSIAZKI

trojmiasto.pl

prestiż

Literatury CZAS

Pismo.

MAGAZYN OPINII

KWIECIEŃ 2024

PROZA FELIETON

We dwoje | 6
WOJCIECH BONOWICZ

2 | ROZMOWY Z K. **Sean Parker, tropiciel pęknięć kultury**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelniczki

Małe pająki | 90
ŁUKASZ BARYS

96 | **À propos podatków**
ZUZANNA KOWALCZYK

POEZJA APTECZKA

Koty | 3
MONIKA HERCEG

95 | **Co w niej trzyma...**
BELA KOMOSZYŃSKA, pyta MATEUSZ ROESLER

Mózg | 33
ARVIS VIGULS

ESEJ EKONOMIA

[...] | 81
MIRIAM VAN HEE

10 | **Cywilizacja po przecenie**
TOMASZ S. MARKIEWKA tłumaczy, dlaczego wysokość podatków nie zmienia świata

OBRAZ

W KADRZE **Damian „Demon”** | 4
AMADEUSZ ŚWIERK

PORTRET

20 | **Kaizm**
BEATA SZADY zagląda do zagraconej pracowni malarza Ryszarda Kai

FOTOREPORTAŻ **Julia** | 34
PIOTR TRACZ

REPORTAŻ

44 | **Innego kraju nie będzie**
KAROLINA PRZEWROCKA-ADERET opowiada o kibucu w sąsiedztwie Strefy Gazy

KOMIKS **Wilki, śpijcie dobrze** | 62
PIOTR SZULC, KATARZYNA DREWEC-WOJTASIK

ESEJ IDEE

W RAMACH PISMA **(Hakuna matata)** | 82
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o PRATCHAYU PHINTHONGU

68 | **Macierzyństwo i córkostwo**
ADRIENNE RICH o pierwszej intymnej relacji w naszym życiu

ŻARTY RYSUNKOWE
KATARZYNA BELCZYK | POTATO FACE

74 | **Nowa sędziwość**
DAVID BROOKS proponuje spojrzenie na drugą połowę życia

OKŁADKA **Podatnik mile widziany**
HENRYK

WOKOŁ KSIĄŻEK

54 | **W poszukiwaniu czarnego Józia Kowalskiego**
CHRISTIAN KOBLUK namawia do wsłuchiwanie się nie tylko w białe głosy

HISTORIA OSOBISTA

84 | **Taedium przed pustą pamięcią**
HANKA GRUPIŃSKA o może ostatnim spotkaniu z przyjaciółką

MAGAZYN OPINII
Pismo.

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes Zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie Zarządu:
Magdalena Kicińska, Kalina Wysznińska

Pismo. Magazyn Opinii
www.magazynpismo.pl

Adres redakcji: Pismo. Magazyn Opinii, ul. Wojciecha Górskiego 1/66, 00-033 Warszawa,
Redaktorka Naczelna: Magdalena Kicińska, Redaktorki prowadzące: Katarzyna Kazimierowska (sekretarstwo redakcji),
Zuzanna Kowalczyk, Weryfikacja faktów: Marcin Czajkowski, Felieton: Karolina Lewestam,
Redakcja: Joanna Dolecka, Urszula Kifer, Zofia Sawicka, Ilona Turowska, Korekta: Ewa Bargiel, Monika Marczyk,
Dorota Śrutowska, Wydanie cyfrowe i audio: Barbara Sowa, Ewa Pluta, Iga Gromska, Karolina Wasiczek,
Projekt makiety: Jacek Utka, Dyrekcja Artystyczna: Karolina Mazurkiewicz, Skład: Marta Juchnowicz-Bierbasz,
Szef marketingu i sprzedaży: Paweł Cybulski, Promocja: Ewa Salamon, Marketing: Mateusz Roesler,
E-commerce: Anna Ostrowska, Subskrypcje: Marcin Lipiec, Fundraising: Inez Jaworska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Droga K.

Mówią mi (ludzie, terapeutka), że mogę jednocześnie cieszyć się, że jestem sama, i aktywnie próbować to zmienić. Albo że mogę (powinam) być całkowicie zadowolona ze swojego ciała z nadwagą i jednocześnie chcieć schudnąć. Mnie się wydaje, że to niemożliwe. Albo coś mi pasuje i wtedy nie chcę tego zmieniać, albo właśnie nie pasuje i wtedy robię z tym coś, na przykład częściej wchodzę na Tindera (albo staram się jeść mniej). Co myślisz?

Not-wannabe Singielka

Sean Parker, tropiciel pęknięć kultury

Droga Singielko!

Kto widzi pęknięcia w rzeczywistości? Najlepiej umie to detektyw. Gdybym mogła napisać swojego własnego detektywa, to byłby on trochę jak Philip Marlowe – też nosiłby prochowiec i potrafiłby za pierwszym razem odpalić papierosa w strumieniach deszczu. Nazywałby się... może Sean Parker; to brzmi dość *sexy*. Ale Marlowe przemierzał Los Angeles lat 30. w poszukiwaniu rzezimieszków, a Parker przemierza pofałdowane *patchworki* naszej kultury, szukając miejsc, w których nasza opowieść o nas samych – kolokwialnie mówiąc – się nie skleja.

– Jak to: nie skleja? – zapytasz.

No wiesz, kultura się nigdy tak do końca nie skleja. Czy może raczej nie zszywa; bo czymże jest pchanie do przodu dyskursu, jeśli nie doszywaniem doń kolejnych kawałków norm i interpretacji świata, zszywaniem przekonań, które się popruły? To, co mówimy, jak myślimy i jak piszemy, to pozorny chaos, ale on zawsze tęskni i aspiruje do spójności. Chcemy przecież (my – społeczeństwo, my – bańka) myśleć i mówić tak, żeby sobie nie przeczyć. A tymczasem w naszych opowieściach ciągle coś się pruje; wciąż gdzieś czają się niepoczerowane dziury.

Jak je wytropić? Sean Parker wie najlepiej: trzeba sprawdzić, gdzie żądają od nas rzeczy niemożliwych.

Oto pierwszy fragment *patchworku*. Brzmi tak: „Singiel to bohater naszych czasów! Nie polegaj na innych, Kochaj sama siebie!”. Drugi fragment zaś opowiada: „Zasługujesz na dobry związek! Ludzie realizują się w relacjach! Miłość nadejdzie i cię zbawi! ŚLUB!!!”. No nijak się jedno z drugim nie skleja, prawda? Sean Parker, stary wyga, zauważyłby to od razu. Ale Twoja terapeutka i wszystkie inne prądky dyskursu nie mogą się wyrzec żadnej z tych dwóch opowieści; obie muszą zostać zachowane, obie są dla nich bardzo ważne. A jedynym, co może uratować je obie naraz, jest ekwilibrystyka emocjonalna, której w związku z tym żąda się od Ciebie, ode mnie i od innych. Mamy więc jednocześnie chcieć być z kimś i nie chcieć. Sto procent satysfakcji z singielstwa połączone ze stuprocentową chęcią spaceru po ślubnym kobiercu.

Proste? Ba, więcej: niemożliwe. Ale przynajmniej wyobrażenie, że to jest możliwe, jakoś ratuje obie ważne opowieści.

Jest więcej takich dziur, których nie załatamy prostym ścięciem. Oto dwie opowieści o ciebie; do obu jesteśmy przywiązani. Pierwsza: ciałopozytywność! *No fat shaming!* Każde ciało jest piękne! Nie można nikomu mówić, żeby schudł; to jest fatfobia! Z drugiej strony zaś: „Chudy to zdrowy! Ładne ubrania od Balenciagi! Samokontrola! Pozwól innym pracować nad sobą! Pokonaj siebie i swoje ciało!”. I znów jedno do drugiego ma się nijak, jedno drugiemu przeczy. I znów, żeby nie musieć opowiadać się tylko po jednej ze stron, trzeba wymyślić psychiczny stan, w którym jakimś cudem skleja się to wszystko, a mianowicie radykalną akceptację siebie połączoną z aktywną potrzebą zmiany siebie.

W moich bajkach Sean Parker prowadzi starego jaguara po rozległych polach kulturowego *patchworku* i potrafi odnaleźć inne takie miejsca, w których kultura każe nam czynić wygibasy psychiczne w celu utrzymania w kupie jej niekompatybilnych części. Widzi mężczyzn, którzy są zarazem twardzi jak stal, bo są opoką, i superwrażliwi, bo przecież płacz to glejt współczesnej męskości. Widzi kobiety, które są pełnoetatową matką i całodobową szefową. Widzi tych, którym powiedziano, że można zarazem wierzyć w granice i chcieć przyjąć każdego uchodźcę; Sean Parker tymczasem wie, że to absurdalne; że napięcie między granicą a współczuciem jest największym, nierozwiązywalnym paradoksem współczesności. I widzi Ciebie, Singielko, jak w pełni zadowolona ze swojej pojedynczości ze wszystkich sił próbujesz znaleźć sobie partnera.

Sean Parker nie zszywa niczego na siłę. On tylko patrzy na nas, rozpiętych w niemożliwych emocjach i zadaniach. Odpala papierosa i obserwuje nas, pobłażliwie, ale ze smutkiem, bo nie może nam pomóc. *Poor fuckers* – mruczy do siebie. – *Poor little fuckers*.

Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie. rozmowyzk@magazynpismo.pl



Partnerem poezji
w Piśmie jest
IKM, organizator
**Festiwalu
Europejski Poeta
Wolności**, który
odbędzie się
17–20 kwietnia
2024 w Gdańsku

POEZJA

Koty

MONIKA HERCEG

—

Zaufanie zostało naruszone,
chłopcy kłamią dziewczynkom o swojej dozgonnej miłości
niech no tylko raz podniosą bluzkę i pokażą wypełnienie ciała
Powiedz im moje tkanki to giętka ośmiornica,
w piersiach śpią mi dwupłciowe jeże
Kolec, kolec, tak jestem specyficznie zdefiniowana
Kobieta to wektor, nieskończoność przechodząca przez dwa punkty

Nikt nie mówi o konsekwencjach otwarcia płatków
Nikt nie mówi o kobietach, które całą ciążę
wymiotują planetami aż do wyczerpania
Nikt nie mówi o napuchniętych tkankach,
których nie można spenetrować


Kiedy wynosili ciało sąsiadki, widziałyśmy:
z martwej skóry uciekły pachnące komórki,
stado męskich dotyków opuściło wiotkie uda,
nagła pustka jak metalowy brzuch pociągu
Echo uderza nam w twarz, gdy śpiewamy o pierwszym rozkwicie
Tego dnia słońce tłuło jakby planowało spłonąć
Wkroczyłam beztrąsko z pogrzebu w dziewczynstwo
czytając przepisy surowych gospodyń domowych

Językiem migowym
kobiet tuż przed końcem terminu ważności
dają mi znać z bezpiecznej odległości:
Siedź cicho i nie podchodź,
na podwórzu czatują zazdrosne koty

Z języka chorwackiego przełożyła Aleksandra Wojtaszek

**MONIKA
HERCEG**

(ur. 1990), chorwacka poetka, scenarzystka, dramaturżka, redaktorka i aktywistka. Jest najczęściej nagradzaną poetką młodego pokolenia w Chorwacji. Pracuje jako redaktorka w jednym z największych chorwackich wydawnictw Fraktura, należy do redakcji czasopisma „Poezija”. Jest częścią platformy Versopolis, a jej wiersze zostały przełożone na piętnaście języków. Jako dziecko musiała z powodu wojny opuścić swój dom rodzinny; obecnie angażuje się w działania na rzecz uchodźców.

A close-up, high-contrast photograph of a man's face, focusing on his eyes and the right side of his face. He has a serious expression. A tattoo is visible on his neck, partially obscured by a red and white garment. The background is dark.

W KADRZE z cyklu *Jedni z nas*

Damian „Demon”

zdjęcie i tekst AMADEUSZ ŚWIERK

—
Damian Pawłowski (41 lat) wychował się we Wrocławiu. Jego ojciec, ambitny oficer, chciał, by synowie wybrali karierę wojskową i poszli w jego ślady. Damian pierwszy raz spróbował heroiny po zakończeniu służby wojskowej – poczęstował go brat, już wtedy uzależniony i wyrzucony z armii. Kilka dawek narkotyku później Damian wpadł w nałóg. Jak mówi, to był moment, kiedy przestał kontrolować swoje życie. By zdobywać pieniądze na narkotyki, zaczął kraść. Po kolejnych rozbojach trafiał za kratki, wychodził i powtarzał schemat. W zamknięciu spędził szesnaście lat. Dziś jest sam: ojciec zmarł, matka wyprowadziła się z kraju i założyła nową rodzinę, odcinając się od synów; z bratem nie ma stałego kontaktu.

Od pięciu lat jest w programie metadonowym – to program terapii dla osób uzależnionych, w którym zastępczo podaje się im metadon, opioidowy lek przeciwbólowy niwelujący uczucie głodu narkotykowego. Damian chciałby wyjść na prostą, marzy o normalnym życiu, rodzinie. Otwarcie mówi, że spróbowanie heroiny było błędem. W terapii uzależnień jest to pierwszy krok do zmiany.

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze



We dwoje

tekst WOJCIECH BONOWICZ

Ciotka przygotowała dla mnie pokój na górze. Tyle razy byłem w tym domu, ale na górze jeszcze nie spałem. Był tam nakryty prześcieradłem materac, a na nim poduszka i koc złożony w idealną kostkę. Ktoś niedawno pomalował ściany. Prześcieradło było naciągnięte tak mocno, że kiedy się na nim położyłem, z początku bałem się poruszyć, a nawet oddychać. Ułożyłem stopy na kocu i mimo że było mi zimno, zasnąłem. Kiedy się obudziłem, wciąż leżałem wyprostowany, a ręce miałem złożone na piersiach niczym umarły.

Umyłem się i ogoliłem w małej łazience. Najwięcej czasu zajęło mi splukanie umywalki, bo zgolony zarost przyczepiał się do szorstkiej powierzchni. Łazienka była wyposażona boazerią, nad umywalką zamiast lustra wisiał tandetny obrazek, a lustro było grubymi śrubami przytwierdzone do drzwi. Kiedy usiadłem na kiblu, musiałem patrzeć na siebie, a kolana miałem prawie pod brodą. Sitko w prysznicu było popsute i woda lała się po ścianach. Pościarałem wszystko papierem, uchyliłem okno i zszedłem na dół.

Ciotka wstała, ale nie krzątała się po kuchni; siedziała w salonie i oglądała telewizję.

– Zrób sobie jajecznicę – powiedziała. W lodówce było dużo jajek, ale też kawałek chudej kielbasy, żółty i biały ser oraz kilka słoików z dżemami. Roztopiłem na patelni masło i zacząłem rozglądać się za solą.

W końcu znalazłem ją obok pojemnika na długopisy i ołówki. Żółtka były pomarańczowe, widocznie ktoś zaopatrywał ciotkę w jajka od kur z własnego gospodarstwa. Kiedy zastanawiałem się, czy przysiąc się do niej z jajecznicą, zawołała: – Zrób mi kawę, do brze? Nie będę teraz nic jadła.

Okno w kuchni zastawione było książkami i gazetami, i chyba nigdy nieotwierane. Miało u góry mały lufcik, który wystarczał, by przewietrzyć niewielkie pomieszczenie. Jadłem na stojąco, oparty o stół; ból kręgosłupa, który nie mijał od kilku dni, nieco złagodniał. Kiedy kawa się zaparzyła, rozlałem ją do filiżanek i zaniosłem ciotce jedną wraz ze spodeczkiem i cukiernicą. – Cóż za ceremonie – uśmiechnęła się. Wsypała sobie dwie łyżeczki cukru i mieszała, patrząc w ekran, a ja przyglądałem się jej dłoniom, które wydawały się nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do reszty ciała. Mój ojciec też miał takie.

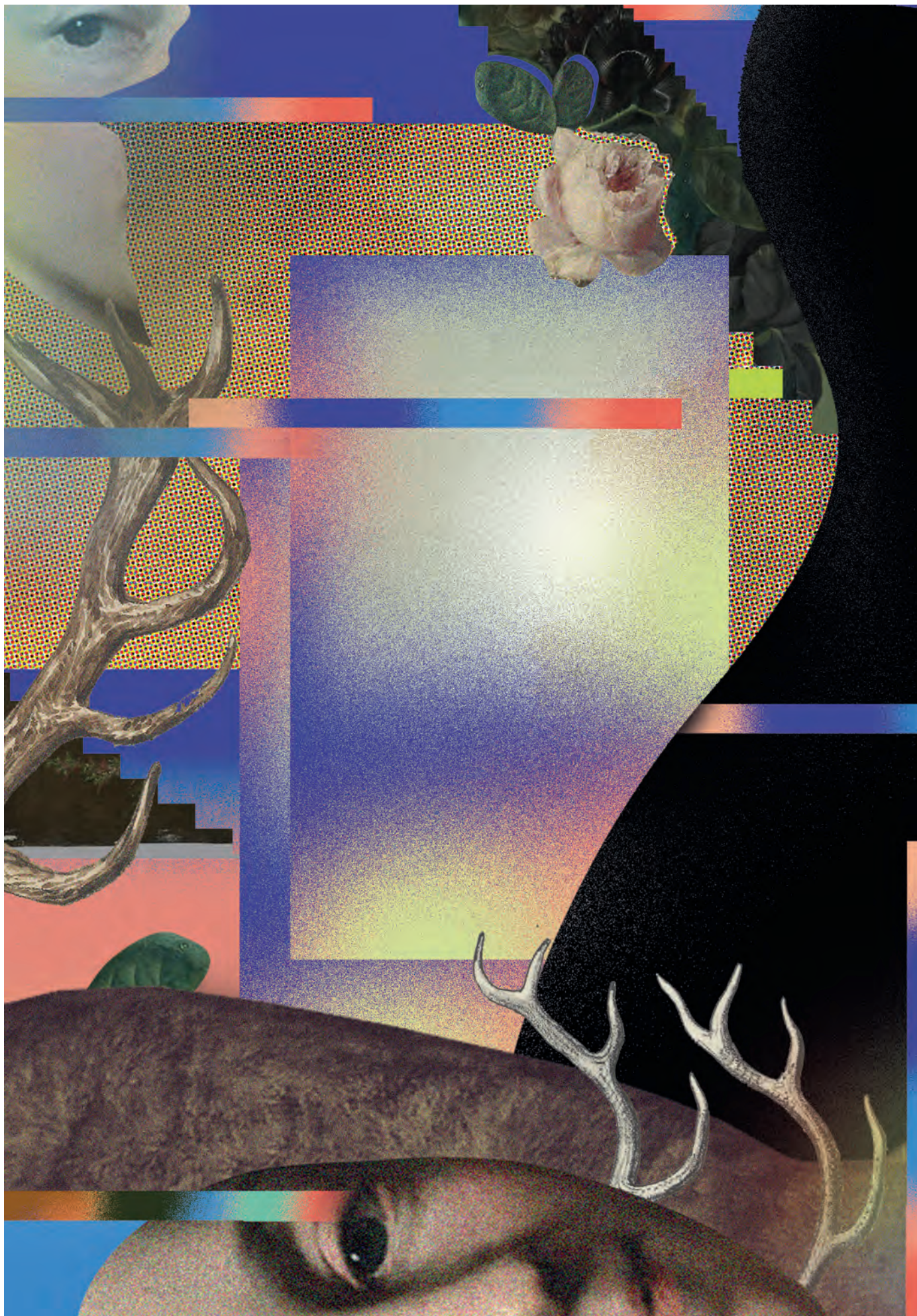
– Najedzony? – Tak, dziękuję – odpowiedziałem. – Wziąłem pięć jajek. – No, pięć jajek to już coś, może nie zgłodniejesz do południa. – Patrzyłem na te dłonie, które wyrastały ze szczipłych przedramion i unosiły filiżankę ku drobnym, wąskim ustom. Twarz ciotki przypominała mi maseczkę, była mała, owalna i blada. Lekko zaczerwienione oczy zdążyła obwieść rano czarną kredką, a brązowe plamy na prawym policzku przykryła

pudrem. Była podobna do mojego ojca, lecz nie miała w sobie jego zaciętości. Nawet usta wyglądały u niej inaczej – kąciki były lekko uniesione, jakby nigdy nie przestawała się uśmiechać.

Program, który oglądała, skończył się i pojawiły się reklamy, a ja ciągle stałem i patrzyłem. – Cóż ty mi się tak przyglądasz? – Wzruszyłem ramionami, bo nie wiedziałem, co odpowiedzieć; nie chodziło o ojca, moje myśli krążyły wokół czegoś bardziej ogólnego. Myślałem o podobieństwie, które okazuje się niepodobieństwem. Ojcu wybaczyłem, bo nie żył już dostatecznie długo. Od pewnego czasu chodziłem nawet na jego grób, sprzątałem, wymieniałem wkłady w zniczach, a niekiedy odmawiałem modlitwę. Ojciec chciał, żeby napisać mu na grobie: kawaler orderu takiego a takiego, ale nie posłuchałem. Wykuto tylko imię, nazwisko i daty. – Dobrze zrobiłeś – kiwnęła głową ciotka, kiedy jej o tym powiedziałem. – Mój brat nigdy nie wiedział, co jest stosowne, a co nie.

– Na pewno nic nie będziesz jadła? – Dziękuję – pokręciła delikatnie głową – Nie jestem głodna. Zrobiłeś dobrą kawę, to pewnie z tej paczki, którą przywoziłeś. Nie stój tak, usiądź, pogadamy.

Usiadłem, ale zaraz wstałem, żeby sprawdzić, czy na pewno pogasiłem w kuchni palniki. Resztę kawy z kawiarki wlałem do



rysunek PIOTR DEPTA-KLEŚTA

swojej filiżanki i wróciłem do pokoju. Zająłem to samo miejsce co poprzednio, bokiem do telewizora. Fotel był wygodny, a poduszka podparła mi plecy. Przyszła mi ochota, żeby powiedzieć ciotce o kręgosłupie, ale szybko odegnałem tę myśl. Za dwa, trzy tygodnie wszystko będzie jasne. Wtedy powiem albo nie.

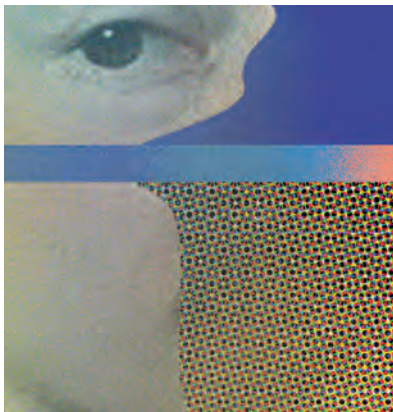
– Dużo teraz jeździsz? – Dużo. Gdyby nie przepisy, mógłbym właściwie nie wysiadać z wozu, tyle jest roboty. – I lubisz to? – Lubię. Bardzo. Sypiam krótko, więc nawet długie nocne jazdy mnie nie męczą. – Cieszę się, kiedy czasem zadzwonisz z trasy. – Nie jestem dobry w dzwonieniu. – Masz wtedy inny głos, zmieniony, jakby ktoś trzeci przysłuchiwał się naszej rozmowie. – Zwykle jeżdżę sam. – Wiem. Ja też nie jestem dobra w dzwonieniu. Chciałabym cię nieraz usłyszeć, ale nigdy nie wiem, co powiedzieć. Dzwonię, bo co? – Wypiła ostatni łyk i odstawiała filiżankę na spodeczek. – Telefon już mi się nie kojarzy z normalną rozmową. Chciałabym, żeby wynaleziono coś jeszcze, coś innego – uśmiechnęła się. – Jakiś sposób porozumiewania się, do którego nikt poza nami nie miałby dostępu.

Kawa, którą zrobiłem, wcale nie była dobra. Zresztą do jajeczniczy nie powinienem był robić sobie kawy, tylko herbatę. Ciotka jednak wydawała się zadowolona. Teraz to ona zaczęła mi się przyglądać. Przypomniałem sobie, jak kiedyś, po niedobrym śniadaniu w hotelu, musiałem zjechać tirem na pobocze. Wymiotowałem w pięknym, czystym lesie i czułem się okropnie, jakbym rozlał coś na starannie nakrytym stole. Wyrzuciłem między mchy całą zawartość podrażnionego żołądka. Kilka metrów dalej położyłem się pod drzewem i leżałem, czekając, aż wewnątrz wszystko się uspokoi. Słyszałem stukanie dziecięcia i inne dźwięki, których nie potrafiłem rozpoznać. Gdzieś z głębi lasu dolatywał szum maszyny lub może silnego wiatru; niewykluczone zresztą, że to mnie samemu szumiało wtedy w głowie. Wszystko przez złą kawę, którą popiłem jeszcze gorzą jajecznicę.

– W ogóle nie jesteś podobny do ojca – powiedziała mi poprzedniego wieczoru ciotka. Mówiła to już wcześniej kilkakrotnie, ale tym razem dodała: – Myślę, że nie mógł znieść tego, jak bardzo przypominasz matkę.

Dobrze zrobiła, że od niego odeszła, ale szkoda, że zostawiła ciebie. W ten sposób musiał nadal z nią mieszkać. – Ta wieczorna rozmowa była niedelikatna i szczerą. Musiałem po niej wyjść na zewnątrz i zapalić dwa papierosy, jeden po drugim. Potem się przeszedłem, zapaliłem trzeciego i wróciłem. Ciotka czekała na mnie. To wtedy powiedziała mi, żebym poszedł do pokoju na górze, w którym nigdy wcześniej nie nocowałem.

Czasami myślę, że jestem równie głupi jak on. I że jedyne, co mogłem zrobić, to postarać się nikogo więcej nie skrzywdzić. Ciotka chyba też tak uważała. Nigdy nie naciskała ani nie pytała o moje plany. Mówiła, że w życiu można obejść się bez wielu rzeczy.



Mieszkała sama w niepraktycznie urządowanym domu, dni spędzała przed telewizorem lub w ogrodzie, niekiedy wychodziła po zakupy, na spacer albo do kawiarni. Nie znalazłem jej przyjaciółek, nie odprowadzałem jej do kościoła, nie wiedziałem, na co się leczy. Patrzyłem teraz na jej dłonie i myślałem, jak niewiele o niej wiem. I tak samo ona o mnie.

Umyłem filiżanki i patelnię, przetarłem blat wokół palników, opróżniłem i wypłukałem kawiarkę. Przyjrzałem się książkom na oknie. Kilka było oprawionych w folię i miało na grzbietach naklejki z symbolami. Ciotka chodziła więc także do biblioteki. Nie znałem żadnego z nazwisk, które widniały na okładkach. Po gazety też musiała chodzić regularnie, bo nagłówki informowały o tym, co

działo się tydzień i dwa tygodnie temu. Do okładki jednego z tygodników przyklejona była martwa mucha.

Pomyślałem, że w tym domu wspomina się tylko to, co niezbędne. Ciotka tak poukładała rzeczy, żeby zostawić jak najwięcej miejsca dla teraźniejszego życia. Nie żyła chwilą obecną łączywie, ale wołała to od wspomnień. Miała w sobie spokój i coś jeszcze, co można by chyba nazwać pogodą ducha, ale do niej to określenie mi nie pasowało. Nie była pogodna, raczej ostrożna. Ostrożnie uśmiechnięta, ostrożnie smutna, oszczędna w ruchach i słowach. Tak, prawie nic o niej nie wiedziałem, ale miałem na jej temat teorię.

Wyszedłem zapalić. Od strony ogrodu nadciągała ciemna chmura. Wydmuchiwałem dym w jej stronę, jakbym chciał ją powstrzymać albo zmusić do zmiany kierunku. Kiedy leżałem pod drzewem z opróżnionym żołądkiem i suchymi wargami, niespodziewanie z góry spadło na mnie kilka kropel. Teraz wpatrywałem się w chmurę, która zamierzała nakryć wszystko gęstym, gwałtownym deszczem.

Przyszło mi na myśl, że powinienem pójść na górę i pozamykać okna. Ciotka siedziała w salonie i oglądała kanał z informacjami. Pokazywano powódź w jakimś azjatyckim kraju, a potem małe zwierzątko z dużymi niebieskimi oczami, które właśnie urodziło się w stołecznym zoo. Myszojeleń. Ciotka spojrzała na mnie pytająco. – Idzie burza? – Idzie. – I bardzo dobrze, nareszcie będzie trochę wody. – Małe zwierzątko rzeczywiście przypominało mysz, ale miało kopytko. Patrzyło w obiektyw aparatu przestraszone tym, co się wokół niego działo.

Położyłem się na materacu i patrzyłem w sufit, nasłuchując pomruków. Nic jednak nie było słychać. W pokoju zrobiło się duszno. Sięgnąłem do torby i z bocznej kieszeni wyciągnąłem pognicioną krówkę. Zacząłem zeskrobywać z niej papierek, ale udało mi się to zrobić tylko częściowo. Włożyłem ją do ust taką, jaka była, słodką i niedoskonałą. Potrzebowałem słodczy i nadziei, że kolejny

NOWOŚĆ

dzień będzie taki sam jak poprzednie. Nie chciałem żadnych zmian.

Ciotka tylko raz pokazała mi list od matki, która szukała ze mną kontaktu. Było to wiele lat temu, a list został wysłany z Australii. – Tu jest adres, możesz go sobie odpisać – powiedziała, ale nie zrobiłem tego. Prawdę mówiąc, nawet nie przeczytałem tego listu, przebiegłem tylko oczami poszczególne linijki. Matka miała równe, wyraźne pismo. Opowiadała między innymi o swojej nowej rodzinie, ale to mnie nie obchodziło. Na pewno dwa albo trzy razy pojawiało się słowo „przepraszam”. Ono również nie zrobiło na mnie wrażenia. Nie chciałem pytać ciotki, czy taka obojętność to coś normalnego. Czy to grzech, czy może tylko feler? Oddałem jej list, jakbym oddawał urzędowe pismo, z którego nic nie rozumiałem.

Po południu wreszcie przyszła burza. Ciotka poprosiła, żebym otworzył drzwi wejściowe, bo chciała posłuchać deszczu. Odgrzałem obiad, a potem zrobiłem nam jeszcze jedną kawę, tym razem rzeczywiście dosypując trochę z paczki, którą przywiozłem ze sobą. Ulicą płynął prawdziwy potok. Kiedyś stałem w takim deszczu pod klatką i czekałem, aż ojciec mi otworzy. Niewielki daszek nad głową zupełnie mnie nie chronił, deszcz zacinął z boku, a domofon nie odpowiadał. Przyciskając torbę z zeszytami i książkami, czekałem, aż ojciec dzwignie się z kanapy. Sypiał niewiele, ale kiedy zasnął, trudno go było dobudzić, nawet w czasie burzy. Miało to tę dobrą stronę, że gdy wieczorami ktoś do mnie przychodził, mogliśmy puszczać muzykę głośno, a on i tak spał.

Z róz stojących na telewizorze spadło kilka płatków. Życzenia, które złożyłem ciotce, były krótkie, a potem trzy razy pocałowaliśmy się w policzki. Wydawało mi się, że robię to bez czułości, więc po wszystkim objąłem ją mocniej niż zwykle. Potem była gorąca kolacja, a po niej ta rozmowa. Zagłębiliśmy się w przeszłość bardziej niż kiedykolwiek, a później razem z niej wyszliśmy, żeby już więcej tam nie wracać. Ciotka opowiedziała mi o małym chłopcu, który był moim ojcem. Mówiliśmy o biciu, czekaniu i wakacjach, które spędzałem u dziadków. Niczego nie uogólniała ani nie komentowała, mówiła, było tak i tak, zrobił to czy tamto. Nie używała określeń w rodzaju „los” czy

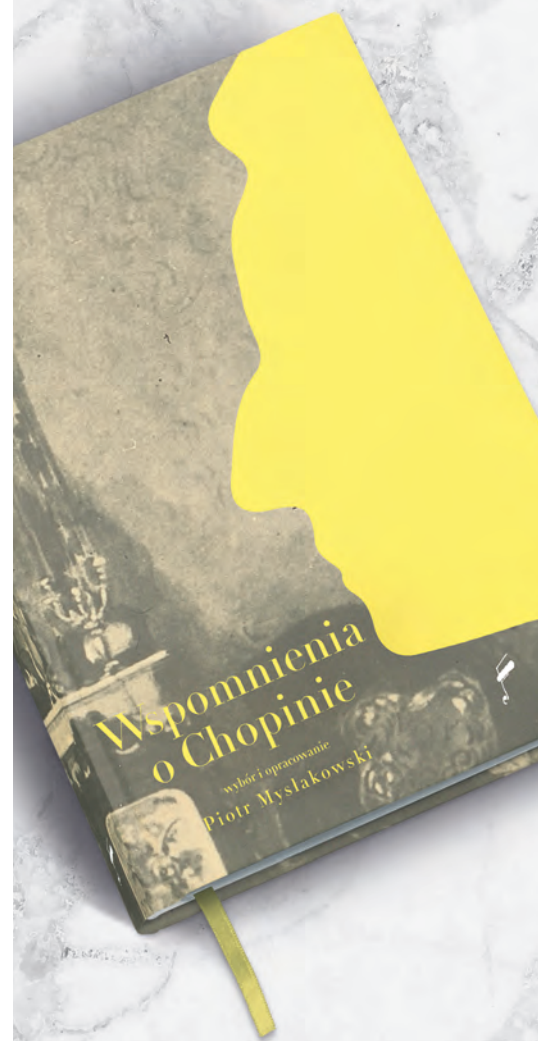
„charakter”. Wspominała konkretne wydarzenia, jakby pokazywała zdjęcia w albumie. Potem przewracała stronę i przechodziła do nowych zdjęć. Zresztą mówiliśmy niewiele, rozmowa była długa, ale głównie z powodu milczących przerw. Na zdjęciach były wydarzenia, o których nie chciało się pamiętać. Przejrzeliśmy album do końca, a potem wyszedłem na dwór.

Popołudniowa kawa miała lepszy, intensywniejszy smak. Przenieśliśmy się do przedpokoju. Ciotka usiadła na schodach i wpatrywała się w potok płynący ulicą, trzymając w dużych dłoniach mojego ojca kruchą filiżankę. – Powinienem częściej przyjeżdżać – powiedziałem. – Powinnam częściej cię zapraszać. – Postaram się, żeby przerwy nie były tak długie. – Możesz przyjeżdżać, kiedy tylko zechcesz. – W październiku wezmę urlop i zostanę na tydzień. – Prawdopodobnie składałem już w przeszłości podobne obietnice, ale nigdy żadnej nie dotrzymałem. Zjawiałem się zazwyczaj na dwa, trzy dni, przeważnie w weekendy, spałem wtedy w salonie, myłem się w łazience na dole. Wiedziałem, że na górze jest pokój, który ktoś kiedyś zajmował, ale spałem posłusznie na parterze i o nic nie pytałem. Oglądaliśmy do późna telewizję, potem wychodziłem zapalić, a kiedy wracałem, na kanapie leżała pościel i koce. Jeżeli w pokoju na górze ktoś kiedyś spał, jego obecność dawno stamtąd wywietrzała.

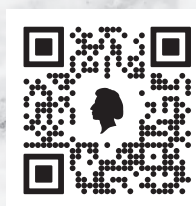
– Zostaliśmy tylko my dwoje – odezwała się ciotka. Dziwne uczucie, to mogła być przecież całkiem liczna rodzina. – Odłożyła filiżankę i popatrzyła mi w oczy. – Obiecuję, że będziesz na siebie uważać, jesteś mi potrzebny. – Powietrze między nami było chłodne i wilgotne, pachniało niczym poruszona ziemia. Jej spojrzenie było poważne, ostrożność nie pozwalała jej na więcej, ale rozumiałem, że naprawdę chce, żebym wracał. Duże dłonie mojego ojca spoczywały na jej drobnych kolanach, zmęczone i bezbronne. Potem jedna z nich podniosła się i pogłaskała mnie delikatnie w tym samym miejscu, z którego wczoraj starła szminkę.



Więcej opowiadań przeczytasz lub wysłuchasz na magazynpismo.pl/proza



Wspomnienia o Chopinie



wybor i opracowanie
Piotr Mysłakowski



NARODOWY
INSTYTUT
FRYDERYKA
CHOPINA



Dziedzictwo
Muzyki Polskiej

MKiDN



ORLEN



TOTALIZATOR
SPORTOWY



Bank Polski



PZU



POLSKIE LINIE LOTNICZE
LOT



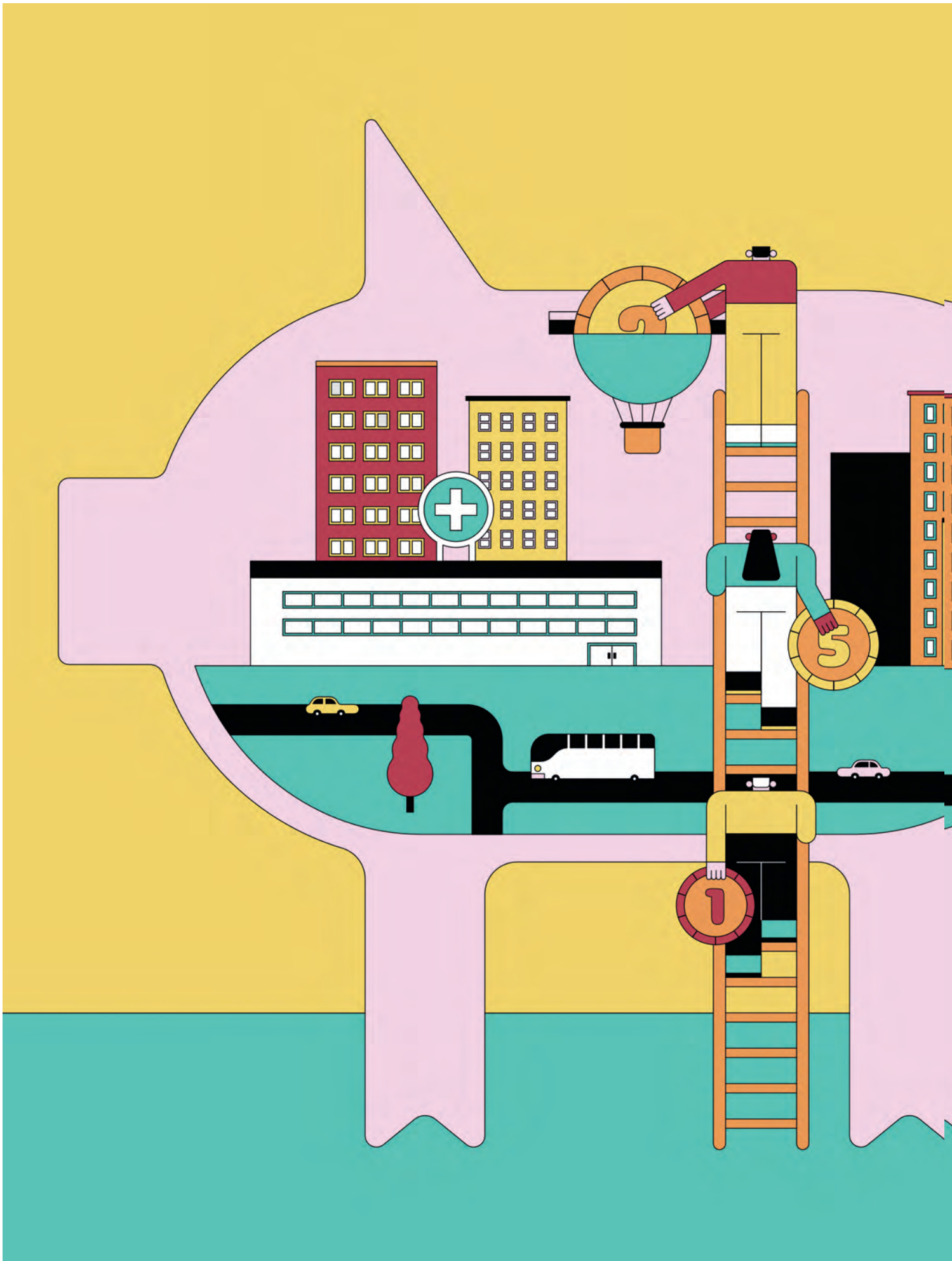
WARSZAWA
CHOPIN
AIRPORT



LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA



LEXUS
EXPERIENCE AMAZING

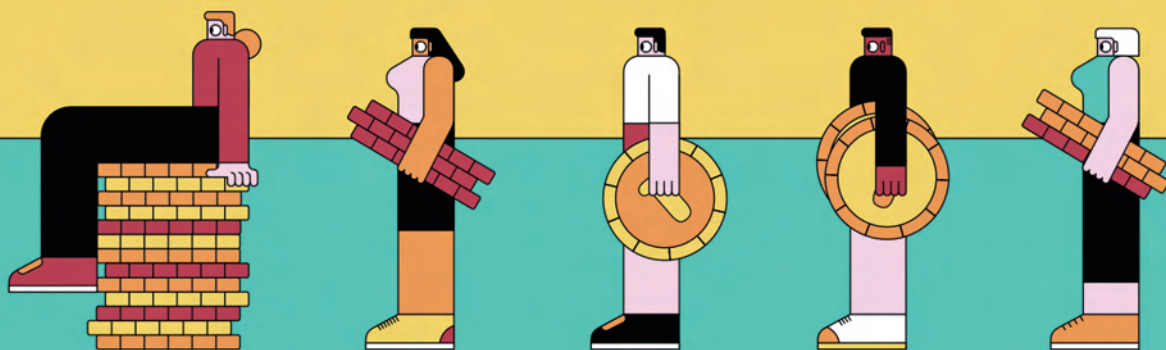
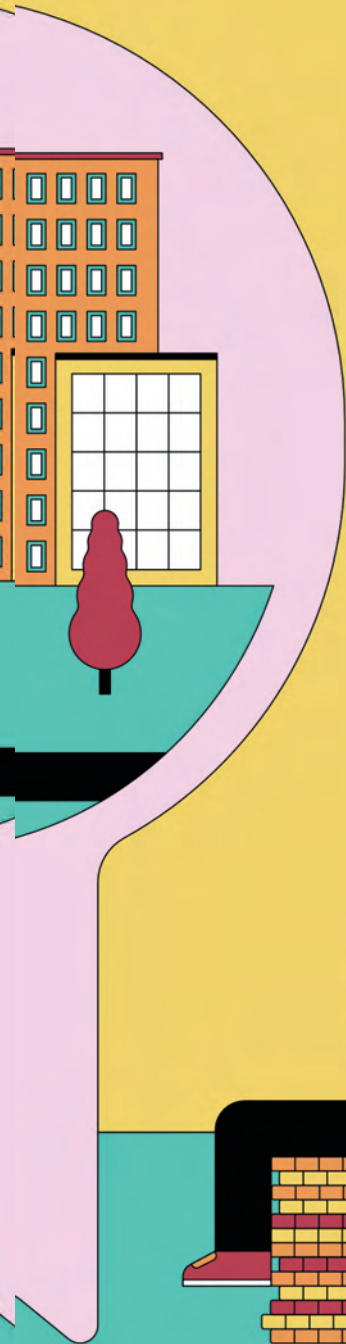


ESEJ EKONOMIA

Cywilizacja po przecenie

tekst TOMASZ S. MARKIEWKA

ZWOLENNIKÓW PODWYŻEK i obniżek podatków łączy jedno: przekonanie, że to będzie *game changer*. Polska gospodarka będzie zdrowsza, a na drodze rozwoju czekają nas same sukcesy. Czy na pewno?



Doprowadziliśmy do historycznej obniżki podatku PIT z 18 na 12 procent. Podnieśliśmy kwotę wolną od podatku do 30 tysięcy złotych – chwaliło się Prawo i Sprawiedliwość (PiS) w swoim programie przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi.

Z programów innych partii wynika jednak, że zostało jeszcze wiele do zrobienia. „Obniżymy podatki. Osoby zarabiające do 6 tysięcy złotych brutto (także na działalności gospodarczej) i pobierające emeryturę do 5 tysięcy złotych brutto nie będą płaciły podatku dochodowego” – to jeden ze stu konkretów przedwyborczych Koalicji Obywatelskiej (KO). Do tego dochodzi obietnica podniesienia kwoty wolnej od podatku z 30 do 60 tysięcy złotych.

„«Rodzinny PIT» – im większa rodzina, tym mniejsze podatki” – proponowała z kolei Trzecia Droga. I dodała dobrowolny ZUS dla mikroprzedsiębiorstw w tarapatach finansowych.

Wszystkich przebiła jednak Konfederacja, deklarując „likwidację drugiego progu podatkowego” i wprowadzenie liniowego PIT-u 12 procent, dorzucając do tego zniesienie piętnastu podatków, w tym opłaty emisyjnej i podatku od spadków.

Niewiele jest tematów politycznych, które wzbudzają takie emocje jak podatki. To między innymi dlatego są jednym z najważniejszych punktów programów i obietnic wyborczych. Podatkami łatwo przekonywać. W polskich realiach najczęściej są to obietnice obniżek, ulg lub podwyższenia kwoty wolnej od podatku. Zawsze z tym samym uzasadnieniem: „uwolnimy przedsiębiorczość”, „zachęcimy do inwestycji i konsumpcji”, „napędzimy gospodarkę”. Od czasu do czasu, zazwyczaj ze strony lewicy, jacyś politycy wspomną o podwyżce podatków dla najlepiej zarabiających bądź dla największych korporacji. „Opodatkujemy wielkie korporacje cyfrowe i wprowadzimy skuteczne działania na rzecz przeciwdziałania unikaniu opodatkowania. Opodatkujemy nadmiarowe zyski spółek energetycznych i paliwowych” – obiecywała Lewica w ostatnim programie wyborczym. Choć nawet ona dodawała od razu: „Obniżymy stawkę podatku VAT”.

Zwolenników podwyżek i obniżek podatków łączy jedno: przekonanie, że to będzie *game changer*. Polska gospodarka będzie zdrowsza, a na drodze rozwoju czekają nas same sukcesy. Czy to uzasadniony pogląd? Czy podatki rzeczywiście są tak ważnym elementem gospodarki? I jak to właściwie jest: mamy je w Polsce za duże, za małe, w sam raz?

Odpowiedzi na te pytania są dużo bardziej złożone, niż wynikałoby to z haseł politycznych. Przede wszystkim nie sposób zrozumieć sytuacji podatkowej Polski bez zrozumienia, jaką rolę odgrywały podatki kiedyś, a jaką odgrywają dzisiaj – i to nie tylko w Polsce, ale w ogóle w nowoczesnych, rozwiniętych państwach

kapitalistycznych. Bo czy rozmową o podatkach załatwimy wszystkie ekonomiczne dylematy współczesności? Sprawdźmy.

FRANCJA, LATA 20. XX wieku. Blok Narodowy podnosi najwyższą stawkę podatku dochodowego do 60 procent. To dużo z dzisiejszej perspektywy. Dla porównania najwyższa stawka podatku dochodowego w Polsce wynosi obecnie 32 procent dla zarobków powyżej 120 tysięcy złotych rocznie. W żadnym współczesnym państwie europejskim nie sięga 60 procent, choć w niektórych zbliża się do tej granicy, choćby w Szwecji. Jak to się stało, że sto lat temu francuskie władze zdecydowały się na tak wysoką stawkę w czasach, gdy ich kraj był mniej zamożny niż dziś?

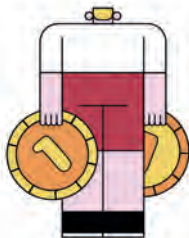
Im bardziej wejdziemy w szczegóły tej historii, tym ciekawsza się robi.

Intuicyjnie wydaje się, że ustanawiając tak wysoki podatek, Blok Narodowy musiał być jakimś sojuszem partii socjalistycznych i marksistowskich. Wręcz przeciwnie. Jak pisze ekonomista Thomas Piketty w *Krótkiej historii równości*, był to „jeden z najbardziej prawicowych” rządów „w całej historii Republiki Francuskiej” (przeł. Joanna Stryczyk). Co więcej – zauważa Piketty – partie, które tworzyły ten blok jeszcze dekadę wcześniej, blokowały wprowadzenie o wiele skromniejszej, pięcioprocentowej stawki podatku dochodowego.

Jak to więc możliwe, że politycy francuskiego Bloku Narodowego tak szybko i diametralnie zmienili poglądy na podatki dla najbogatszych? Czy ma to coś wspólnego z rewolucyjnym francuskim duchem? Nie bardzo – to, co wydarzyło się we Francji, było raczej trendem na początku XX wieku (przynajmniej wśród bogatych krajów), ale nie wyjątkiem.

Na przykład za oceanem, w Stanach Zjednoczonych, doszło do podobnej rewolucji. Jeszcze w 1913 roku najwyższa stawka opodatkowania dochodów wynosiła tam ledwie 7 procent. Pięć lat później było to już 77 procent!

Ekonomiści Emmanuel Saez i Gabriel Zucman zwracają uwagę w książce *The Triumph of Injustice (Triumf niesprawiedliwości)* na to, jak odmiennie wyglądała amerykańska debata o opodatkowaniu najwyższych dochodów w trakcie dwóch konfliktów: wojny secesyjnej i drugiej wojny światowej. Podczas tej pierwszej najbardziej śmiali amerykańscy politycy mówili o stawce 10 procent. Osiemdziesiąt lat później rozmowa wyglądała zupełnie inaczej. Prezydent Franklin Delano Roosevelt zaproponował w 1942 roku, że każdy dochód przekraczający 25 tysięcy dolarów rocznie (dziś byłoby to pół miliona dolarów) powinien być opodatkowany stawką... 100 procent! „Kongres uznał, że 100 procent to lekka przesada, więc zdecydował, że najwyższy próg wyniesie 94 procent”



(przeł. T.M.) – podsumowują Saez i Zucman. Ta stawka obowiązywała od 1944 roku dla dochodów powyżej 200 tysięcy dolarów rocznie.

Nawet na tych dwóch przykładach, Francji i USA, można dostrzec pewien powtarzający się wzór. Debaty o podwyższeniu podatków dla najbogatszych wydają się rozgrzewać podczas konfliktów: wojna secesyjna, pierwsza wojna światowa, druga wojna światowa. Czy to tłumaczy, skąd nagle wzięły się tak duże stawki podatkowe? Chodziło o zdobycie środków na zbrojenia i utrzymanie armii?

Wojny stanowią tylko część odpowiedzi, bo rzeczywiście pochłaniały wiele środków, ale same z siebie nie tłumaczą tak gwałtownych zmian podatkowych. Tak naprawdę zmiany podatkowe były konsekwencją wprowadzenia jednej z największych innowacji politycznych w dziejach ludzkości.

Aby zrozumieć, na czym polegała, musimy odbyć kolejną wycieczkę historyczną. Tym razem do XIX-wiecznych Prus.

— RAZ JESZCZE natrafiamy na polityka, który raczej nie kojarzy się z lewicą: Ottona von Bismarcka, premiera Prus i kanclerza Rzeszy Niemieckiej. Pod koniec XIX wieku Bismarck przeprowadził serię reform, które miały wspomóc dobrobyt klas niższych.

W 1871 roku ogłosił program ubezpieczeń od wypadków dla robotników. Dotyczył on tylko części tej grupy społecznej, ale – jak pisze koreański ekonomista Ha-Joon Chang w książce *Ekonomia na talerzu. Głodny ekonomista objaśnia świat* – był to pierwszy element państwa dobrobytu w historii. Kilkanaście lat później, w 1883 roku, rząd Bismarcka wprowadził publiczne ubezpieczenie zdrowotne. W 1889 roku poszedł jeszcze dalej – ogłosił państwowy system emerytalny.

„Bismarck zapoczątkował te programy opiekuńcze, dziś przez wielu uważane za socjalistyczne, by zapanować nad socjalizmem” (przeł. Aleksandra Paszkowska) – pisze Chang. I jest w tym wiele prawdy. Rzeczywiście ówczesni politycy coraz bardziej obawiali się rozwoju ruchu robotniczego i partii socjalistycznych. Bismarck postanowił zrobić krok wyprzedzający: po co wam socjalizm, skoro dajemy poprawę warunków w ramach kapitalizmu? – zdawał się pytać klasę robotniczą.

Ten sposób myślenia szybko podjęły inne kraje, głównie europejskie, jak Francja, Wielka Brytania czy Szwecja, obiecując – i często realizując te obietnice – coraz to nowe elementy państwa dobrobytu. „Obietnice te były szczególnie mocne w czasie wojen światowych i po nich: w zamian za niezliczone ofiary obywateli dla narodu państwo miało zapewnić definitywną poprawę losu społeczeństwa” (przeł. T.M.) – zauważa

Jan Lucassen w *Historii pracy. Nowych dziejach ludzkości*. Swoje zrobiła też – dodaje – postępująca demokratyzacja społeczeństw. Im więcej ludzi z klasy robotniczej miało prawo głosu, tym bardziej politycy musieli się liczyć z ich zdaniem i potrzebami.

Historycy Naomi Oreskes i Erik M. Conway podają w swojej książce *The Big Myth: How American Business Taught Us to Loathe Government and Love the Free Market* (*Wielki mit. Jak amerykański biznes nauczył nas brzydzić się państwem i kochać wolny rynek*) jeszcze jeden powód tych zmian, bardzo pragmatyczny: przedsiębiorcy zrozumieli, że zdrowi i zadowoleni pracownicy robią więcej niż chorzy i sfrustrowani. Z pewnością zaś żywi są bardziej przydatni niż martwi.

„Wraz z rozwojem zawodu inżynierii przemysłowej pojawił się pogląd, że wypadki są «nieekonomiczne» i «nieefektywne», a naukowe podejście do zarządzania przemysłem powinno dążyć do ograniczenia ich występowania. Zgodnie z tym tokiem myślenia nie chodziło o to, kto jest winien wypadków; większa wydajność byłaby po prostu lepsza dla wszystkich zainteresowanych. Inżynierowie i menedżerowie przemysłowi zaczęli zwracać do stosowania lepszych praktyk poprawiających bezpieczeństwo w miejscu pracy i zwiększających lojalność pracowników w imię produktywności” (przeł. T.M.) – piszą Oreskes i Conway.

To wszystko musiało doprowadzić do gwałtownego wzrostu wydatków państwa na publiczny system ochrony zdrowia, edukację i emerytury. Ten trend był szczególnie silny w latach powojennych. W ciągu ponad dwudziestu lat po drugiej wojnie światowej wydatki państwowe w krajach takich jak Niemcy Zachodnie, Wielka Brytania, Francja czy Holandia wzrosły z okolic 30 procent produktu krajowego brutto (PKB) do 40 lub – w przypadku Holandii – nawet 45 procent.

Być może ogrom tej zmiany, która dokonała się w ciągu zaledwie kilku dekad, najlepiej obrazuje jeszcze jedna statystyka. Przed pierwszą wojną światową państwa europejskie przeznaczały na kwestie socjalne i edukację średnio 1 procent swoich całkowitych dochodów. W latach 50. XX wieku dawały już na te cele 30 procent!

To jest cicha rewolucja, o której zazwyczaj wspomina się tylko zdawkowo na lekcjach historii, a która stoi u podwalin każdego nowoczesnego państwa.

— W CELU SFINANSOWANIA tych wydatków państwa musiały zwiększyć swoje wpływy finansowe. Podatki, obok choćby zwiększania długu państwa, były jednym ze sposobów, aby to zrobić. Jak podaje Piketty, jeszcze na przełomie XIX i XX wieku różnego rodzaju obowiązkowe opłaty (podatki, cła, składki) wynosiły zaledwie 10 procent dochodu narodowego państw europejskich.

Przed pierwszą wojną światową państwa europejskie przeznaczały na kwestie socjalne i edukację średnio 1 procent swoich całkowitych dochodów. W latach 50. XX wieku było to już 30 procent.

Do lat 80. XX wieku było tu już około 40 procent. Podobny trend zaobserwowano w USA.

Państwa wprowadzały podatki progresywne, głównie od dochodu. Progresja podatkowa oznacza, że bogatsi płać procentowo wyższe podatki niż biedniejsi. O ile wyższe, zależy to już od konkretnych progów. Jak wspominałem, w USA najwyższy próg wynosił w pewnym momencie nawet 94 procent. Nie oznacza to, że osoby wpadające w ten próg musiały oddawać 94 procent całości swoich dochodów. Tyle płacono od każdego dolara powyżej 200 tysięcy rocznie, od dochodów poniżej tej kwoty odprowadzono niższe stawki – na przykład 25 procent do progu 2 tysięcy rocznie, 29 procent dla dochodów od 2 do 4 tysięcy rocznie, 32 procent dla dochodów od 4 do 6 tysięcy i tak dalej, aż do wspomnianej stawki 94 procent za każdego dolara powyżej 200 tysięcy.

Dlaczego zdecydowano się na progresję, a nie podatki liniowe, gdzie wszystkich obowiązuje taka sama stawka procentowa, niezależnie od wysokości zarobków?

Politycy tamtych czasów stanęli przed prostym dylematem: jak skłonić osoby o niskich i średnich zarobkach, żeby dorzuciły się do wspólnej sprawy – edukacji, opieki zdrowotnej czy emerytur? Pokazując, że zamożniejsze osoby oddają jeszcze większą część swoich dochodów.

Wielu ekonomistów idzie podobnym tropem i argumentuje, że należy brać pod uwagę dolegliwość podatków. „Rodzina o wysokich dochodach, która oddaje 35 procent swojego dochodu w postaci podatków, nadal ma do dyspozycji znacznie większy dochód niż rodzina o niskich dochodach, która płaci podatki w wysokości 15 procent” (przeł. Gabriela Grotkowska) – tłumaczą ekonomiści Paul Krugman i Robin Wells w swoim podręczniku.

Klimat tej epoki dobrze podsumowuje list prezydenta Roosevelta do polityków zasiadających w Kongresie Stanów Zjednoczonych. List dotyczył bogaczy, którzy próbowali unikać podatków. Roosevelt przywołał w nim słowa prawnika Olivera Wendella Holmesa Juniora: „Podatki to opłata za cywilizację”, po czym dodał już od siebie: „Zbyt wielu ludzi chce cywilizacji po przecenie”.

—
POTEM PRZYSZŁO nowe. Państwa dobrobytu, jak nazywano gospodarki kapitalistyczne inwestujące w usługi publiczne i pomoc socjalną, rozwijały się mniej więcej do lat 80. XX wieku. Potem w krajach zachodnich zaczął dominować inny model, nazywany często w uproszczeniu „neoliberalizmem”.

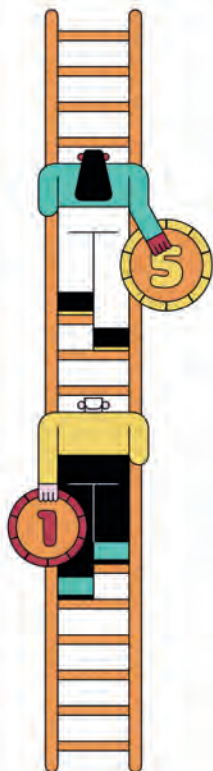
Powojenna gospodarka dostała zadyszki. Jedną z przyczyn był kryzys naftowy z 1973 roku – podwyżka cen ropy po wybuchu wojny izraelsko-arabskiej. Politycy byli więc otwarci na nowe modele. A tak się składało, że w ekonomii rozwinął się nowy, wpływowy nurt, którego głównym reprezentantem była szkoła z Chicago,

z laureatem Nagrody Banku Szwecji im. Alfreda Nobla (nazywanej potocznie Noblem z ekonomii) Miltonem Friedmanem na czele. Przedstawiciele tego nurtu zachwalali politykę niskich podatków, prywatyzacji i małego udziału państwa w gospodarce. „Przed wszystkim większość obecnych programów opieki społecznej nie powinna być nigdy ustanowiona. Gdyby ich nie było, wielu ludzi uzależnionych teraz od nich polegałoby na samych sobie, zamiast tkwić pod państwową kuratelą” (przeł. Jacek Kwaśniewski, Ireneusz Jakubczak) – pisali Milton i Rose Friedmanowie w książce *Wolny wybór*. To dobrze podsumowuje stosunek szkoły chicagowskiej do koncepcji państwa dobrobytu. Podatki coraz rzadziej utożsamiano z opłatą za cywilizację, a coraz częściej z obciążeniem tłumiącym przedsiębiorczość. Państwo kojarzono nie tyle z gwarantem podstawowych dóbr i usług, ile z zawalidrogą na drodze postępu. Chciano raczej ograniczać jego udział w gospodarce, niż zwiększać. Ducha nowej epoki najlepiej oddawały słowa Ronald Reagana „Najbardziej przerażające słowa w języku angielskim to: «Jestem z rządu i jestem tu, żeby ci pomóc»” oraz Margaret Thatcher „Rząd nie ma swoich pieniędzy, to wszystko są twoje pieniądze”.

To właśnie Reagan i Thatcher uznaje się za patronów neoliberalizmu. Oboje stali na czele ugrupowań prawicowych – Reagan był liderem Partii Republikańskiej w USA, Thatcher – Partii Konserwatywnej w Wielkiej Brytanii. Niemniej jednak tak jak błędem byłoby utożsamianie zmian z początku XX wieku tylko z ugrupowaniami lewicowymi, tak samo mylnie byłoby wiązanie neoliberalizmu tylko z partiami prawicowymi czy konserwatywnymi. Choć to Reagan zgłosił i przeprowadził reformę drastycznej obniżki podatków dla najbogatszych, to pomogły mu w tym głosy kongresmenów z lewicowo-liberalnej Partii Demokratycznej. Raz jeszcze mieliśmy do czynienia z głębszym trendem, tym razem nastawionym na ulgi podatkowe dla bogatych. Jedne kraje poddawały mu się bardziej (USA, Wielka Brytania), inne mniej (Francja, państwa skandynawskie), ale kierunek był podobny.

Wierzono w to, że obniżenie podatków najbogatszym będzie na dłuższą metę korzystne dla wszystkich. Więcej pieniędzy w ich kieszeniach będzie oznaczało więcej pieniędzy na inwestycje. A więcej inwestycji to więcej nowych firm, miejsc pracy i ogólnie wzrostu gospodarczego. Każdy zyskuje. Dziś nazywa się takie podejście – nie bez pewnej złośliwości – „teorią skapywania”, ponieważ zakłada skapywanie bogactwa od najzamożniejszych do klasy średniej i niższej.

Jednak neoliberalizm wcale nie oznaczał całkowitego pożegnania się ze zdobywcami państwa dobrobytu. Retoryka „złego państwa” to jedno, praktyka to drugie. Nie sposób było zlikwidować finansowania emerytur czy



ochrony zdrowia z budżetu państwa, bo doprowadziłoby to do katastrofy społecznej. Gdzie się jednak dało, proponowano mniejsze podatki (najwyższa stawka podatku dochodowego w USA za Reagana spadła najpierw do 50, a potem do 28 procent), ograniczenie programów socjalnych i *outsourcing* usług publicznych do sektora prywatnego. Przykładowo Reagan obciął wydatki na pomoc socjalną o 22 miliardy dolarów, co Amerykanie odczuli tym boleśniej, że na początku jego kadencji gospodarka wpadła w recesję, a liczba biednych wzrosła o 6 milionów w ciągu trzech lat. Mimo tych cięć wzrósł też dług USA – z powodu obniżek podatków dla najbogatszych.

— PAŃSTWA ROZWINIĘTE są spadkobiercami obu tych rewolucji: państw dobrobytu i epoki neoliberalizmu. Tym samym są mieszaniną różnych rozwiązań. Mają rozbudowany system podatkowy, bo trzeba jakoś utrzymać podstawy państw dobrobytu, ale jednocześnie te systemy są pełne wyjątków i ulg, aby zachęcać do „przedsiębiorczości”.

Polska niewiele się różni pod tym względem od państw zachodnich – u nas też da się znaleźć zarówno elementy państwa dobrobytu, jak i neoliberalnego podejścia do gospodarki. Oprócz jednej kwestii – pamięci historycznej. Niedocenianym faktem jest to, w jakim momencie Polska dołączyła do świata kapitalistycznego. Nie stało się to tuż po 1945 roku, gdy niemal cała Europa Zachodnia budowała państwa dobrobytu, nie stało się to w latach 60. i 70., gdy te państwa osiągnęły apogeum rozwoju. Dla Polski rewolucja zaczęła się dopiero na przełomie lat 80. i 90., czyli w epoce, której symbolami są Reagan i Thatcher.

To bardzo mocno wpłynęło na postrzeganie w Polsce gospodarki. Wielu polityków, komentatorów czy zwykłych obywateli uznało bowiem neoliberalną wersję kapitalizmu za kapitalizm jako taki. Dlatego wysokie podatki progresywne kojarzą im się nie z USA za czasów Roosevelta czy ze współczesną Danią, ale z PRL-em czy nawet ze Związkiem Radzieckim. Podobnie mają się sprawy z wysokimi nakładami państwa na pomoc socjalną czy usługi publiczne. Tłumaczyłoby to, dlaczego Polacy tak często odnoszą wrażenie, że nasze państwo zabiera nam w podatkach za dużo pieniędzy i że mogłoby być znacznie „tańsze”, a kolejne partie obiecują obudzenie „kapitalistycznego ducha” dzięki obniżkom lub ulgom podatkowym, ewentualnie prywatyzacji. W badaniu Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) 45 procent ankietowanych odpowiedziało, że „państwo robi za dużo – finansuje zbyt wiele usług i świadczeń oraz pobiera zbyt wysokie podatki”, a tylko 23 procent, że „państwo robi za mało – powinno w większym stopniu angażować środki w rozwiązywanie problemów kraju

i obywateli, nawet jeśli miałyby się to wiązać z podniesieniem podatków”. Co ciekawe, wyniki te były jednak niemal odwrotne, gdy PIE zadał to samo pytanie, ale bez wzmianki o podatkach. Nagle 43 procent Polaków uznało, że państwo robi za mało.

W rzeczywistości Polska lokuje się raczej w europejskiej średniej, a nawet poniżej, jeśli chodzi o bycie drogim państwem. Weźmy skalę ogólnych wydatków kraju liczoną jako procent PKB. Z danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego wynika, że wydatki polskiego państwa wynoszą obecnie 42 procent PKB. Czy to nie za duży udział państwa w gospodarce? Cóż, mniejszy niż średnia w Unii Europejskiej, która wynosi 45 procent PKB. W Finlandii, Belgii i Danii wydatki państwa to ponad 50 procent PKB.

Jeśli spojrzymy na niektóre z tych wydatków, na przykład na system ochrony zdrowia, to Polska wypada jeszcze gorzej. Wedle danych Banku Światowego przeznaczamy na opiekę zdrowotną 6,6 procent PKB – to znacznie mniej niż kraje takie jak Niemcy (12,8), Francja (12,2), Portugalia (11,2) czy nawet Czechy (9,2).

— CO Z TEGO WYNIKA dla kogoś, kto zastanawia się nad podatkami w Polsce? Czy to znaczy, że są one za niskie, za wysokie, w sam raz? Zanim odpowiem na to pytanie, musimy jeszcze bardziej zagmatwać sprawę.

Pisałem wcześniej, że głównym uzasadnieniem dla progresji podatkowej była chęć przekonania klasy niższej i średniej do płacenia podatków. Sporo ekonomistów dodaje jeszcze jeden powód, szczególnie po kryzysie finansowym z lat 2007–2008: podatki pomagają niwelować nierówności społeczne. Wśród nich laureaci Nagrody Banku Szwecji imienia Alfreda Nobla, między innymi Joseph Stiglitz czy Paul Krugman.

Z perspektywy neoliberalnej nierówności nie były specjalnie istotnym tematem. Co z tego, że jedni mają znacznie więcej niż drudzy, skoro ostatecznie wszystkim jest coraz lepiej? Wielu współczesnych ekonomistów ma jednak wątpliwości co do tego podejścia. Stiglitz i Krugman uważają, że nie ma żadnych empirycznych dowodów na to, że teoria skapywania działa. W bogatych krajach rozwiniętych (najlepszym przykładem są USA i Wielka Brytania) bogaci rzeczywiście stali się jeszcze bogatsi w wyniku obniżek podatków, ale reszta nie wydatkuje się na tym korzystając.

Istnieje również ogólniejsza obawa – że zbyt duże nierówności zaburzają inwestycje w dobra wspólne i poczucie solidarności między obywatelami. Jak ujmuje to Stiglitz w tekście dla „Vanity Fair” zatytułowanym *Of the 1%, by the 1%, for the 1% (1 procent, przez 1 procent, dla 1 procenta)*: „Im bardziej społeczeństwo jest podzielone pod względem bogactwa, tym bardziej zamożni są

42 procent PKB

• wynoszą wydatki państwa polskiego. Dla porównania – wydatki Finlandii, Belgii czy Danii to ponad 50 procent PKB.

niechętni do wydawania pieniędzy na wspólne potrzeby. Ludzie majątni nie muszą polegać na państwie, jeśli chodzi o parki, edukację, opiekę medyczną czy bezpieczeństwo osobiste – mogą to wszystko dla siebie kupić. Tym samym oddalają się od zwykłych ludzi i tracą wszelką empatię, jaką kiedyś mieli” (przeł. T.M.).

Parafrazując przywołane przez Roosevelta słowa Holmesa: zdaniem takich osób jak Stiglitz podatki progresywne to nie tylko opłata za cywilizację, ale także za liberalną demokrację. Zbyt duże nierówności grożą bowiem rozpadem więzi społecznych niezbędnych do działania demokracji. To coś więcej niż tylko hipoteza.

Kilka lat temu Evelyne Hübscher, Thomas Sattler i Markus Wagner (węgiersko-szwajcarski zespół badawczy), analizowali, jaki wpływ na sytuację polityczną ma oszczędzanie na usługach publicznych i pomocy społecznej. Pod lupę wzięli 166 wyborów, które odbyły się w szesnastu krajach rozwiniętych w latach 1980–2016. W czterech z tych krajów – Niemczech, Portugalii, Hiszpanii i Wielkiej Brytanii – przeprowadzili dodatkowo badania ankietowe. Czego się dowiedzieli? Po pierwsze, że obcinanie wydatków państwowych prowadzi do wzrostu popularności partii skrajnych, często określanymi mianem populistycznych. Po drugie, zniechęca część wyborców do polityki jako takiej i skutkuje ich rezygnacją z głosowania w wyborach.

W 2022 roku podobne badania przeprowadziło troje ekonomistów – Ricardo Duque Gabriel, Mathias Klein i Ana Sofia Pessoa – na danych dotyczących dwustu wyborów z kilku europejskich państw. Doszli do podobnych wniosków: „konsolidacja fiskalna skutkuje znacznym wzrostem głosów dla skrajnych partii, fragmentaryzacja i obniżeniem frekwencji wyborczej” (przeł. T.M.).

Tylko czy jest to temat, który w ogóle dotyczy Polski? Jako przykłady krajów, które mają problemy z nierównościami, wymienia się zazwyczaj USA czy Wielką Brytanię. Jeszcze do niedawna uważano, że nierówności w Polsce są na umiarkowanym poziomie, tak wynikało choćby z danych ankietowych Głównego Urzędu Statystycznego (GUS). Są to jednak dane na tyle problematyczne, że próbka ankietowa jest dobierana losowo, więc najbogatsze gospodarstwa domowe, których jest niewiele, mogą nie być uwzględniane. Ponadto mają możliwość zaniżania swoich dochodów w ankietach. Dlatego polscy ekonomiści zaczęli łączyć te wyniki z danymi podatkowymi. I otrzymali zupełnie inny obraz.

Według wycień Pawła Bukowskiego i Filipa Novokmeta opublikowanych w 2017 roku nierówności dochodowe w III RP zbliżyły się do najwyższych w Europie. Do podobnych wniosków doszli dwa lata później Michał Brzeziński, Michał Myck i Mateusz Najsztab, którzy badali nierówności dochodów rozporządzalnych w latach 1994–2015.

Choć na papierze mamy podatki progresywne, to w praktyce często są one regresywne (biedniejsi płacą procentowo więcej niż bogatsi).

Skalę nierówności wyraża się zwykle za pomocą współczynnika Giniego – im mniejszy wskaźnik dla danego kraju, tym mniejsze nierówności w nim panują. Gdyby w jakimś kraju była całkowita równość, wskaźnik wynosiłby 0. W rzeczywistości wyniki większości państw rozwiniętych wahają się między 0,25 a 0,40. Przykładowo w USA, które uważa się za kraj z dużymi nierównościami dochodów, współczynnik Giniego wynosi 0,39, a Finlandia uchodząca za kraj o względnie niskiej nierówności dochodów ma wynik 0,27 (dane za lata 2020–2021). Jeśli weźmiemy nieskorygowane dane GUS-u, to wynik Polski wygląda nieźle: 0,30 w 2019 roku. Ale kiedy Brzeziński, Myck i Najsztab skorygowali te dane, uzyskali dużo wyższy wynik: 0,38.

„Z naszych szacunków wynika, że choć Polska już na początku lat 90. była stosunkowo nierównym krajem, to stała się jednym z najbardziej nierównych krajów europejskich (poza Rosją) spośród tych, dla których istnieje porównywalne szacunki” – podsumowywali swoje badania.

ZATEM PYTANIE, czy podatki w Polsce należy podwyższyć, czy obniżyć, nie ma większego sensu, jeśli nie uzupełnimy go o kilka dodatkowych. O jakiej grupie społecznej mówimy? Najlepiej zarabiających, średnio zarabiających czy najuboższych? O jakie podatki nam chodzi dokładnie: dochodowe, majątkowe, VAT? A także – jaki cel chcemy osiągnąć? Chodzi nam tylko o zrównoważenie wpływów budżetowych czy też na przykład o zmniejszenie nierówności społecznych?

Polski ekonomista Jan Oleszczuk-Zygmuntowski, zapytany przeze mnie o jeden z ulubionych postulatów gospodarczych w Polsce, czyli o obniżkę podatków, odpowiada, że racjonalne jest jedynie pytanie: „Dla kogo niskie podatki?”. Zauważa, że choć na papierze mamy podatki progresywne, to w praktyce często są one regresywne (biedniejsi płacą procentowo więcej niż bogatsi). Choćby dlatego, że część dobrze zarabiających pracowników, jak informatycy czy menedżerowie, zakładała przez lata jednoosobowe firmy, łapiąc się na mniejsze stawki podatkowe niż na przykład zatrudniona na etacie i zarabiająca dużo mniej od nich nauczycielka.

– Dziś przecież niskie podatki, realnie regresywne, mają najbogatsi (dzięki podatkowi liniowemu), rentierzy żyjący z najmu (na przykład nieruchomości) czy międzynarodowe korporacje, skutecznie optymalizujące podatki między rezydencjami podatkowymi. W konsekwencji

wyższe podatki i składki płać Polacy żyjący z pracy czy mali przedsiębiorcy. Chodzi więc w istocie o zmianę tego balansu, czyli o obniżenie ich pracownikom, ale w zamian za większe podatki dla najbogatszych i rentierów – tłumaczy Oleszczuk-Zygmuntowski.

W podobnym duchu wypowiada się doktor Hanna Szymborska, niezależna ekonomistka i członkini Polskiej Sieci Ekonomii, która zwraca mi uwagę na jeszcze inny wymiar podatku: – Podatek VAT uderza proporcjonalnie bardziej w portfele ludzi o niższych dochodach. To dlatego, że takie osoby przeznaczają większy procent wartości dochodu na wydatki konsumpcyjne w porównaniu z ludźmi o wysokich dochodach, którzy większy procent swojego majątku przeznaczają na oszczędności czy inwestycje finansowe. Gdy stawka VAT-u się zwiększa, ubodzy odczuwają to mocniej.

Choć najbardziej ekscytujące są pomysły mające przewrócić system podatkowy do góry nogami – drastyczne obniżki bądź podwyżki opodatkowania – to nawet stosunkowo małe korekty mogą mieć zauważalny wpływ na polski budżet i sytuację poszczególnych grup społecznych. Dobrym przykładem jest niedawna analiza Michała Mycka, Artura Króla i Moniki Oczkowskiej, którzy zajęli się propozycjami podatkowymi naszych partii politycznych w wyborach parlamentarnych 2023 roku.

Ile kosztowałaby polski budżet podwyżka kwoty wolnej od podatku dochodowego do 60 tysięcy złotych rocznie zaproponowana przez Koalicję Obywatelską, czyli najsilniejszą partię w nowym rządzie? Jakies 39,4 miliarda złotych. Kto skorzystałby na tym najbardziej? Najlepiej zarabiający Polacy. Im zostawałoby w kieszeni po 400–500 złotych miesięcznie, ludzie o średnich zarobkach oszczędziliby od 200 do 400 złotych, natomiast 30 procent najbiedniejszych zyskałoby niewiele – mniej niż 100 złotych.

Jak pokazują Myck, Król i Oczkowska, wystarczy niewielka modyfikacja, aby zmniejszyć koszt reformy dla budżetu, a jednocześnie zachować korzyści dla średnio zarabiających i zredukować dla najzamożniejszych. Jak piszą, „rozwiązanie, w którym kwota wolna od podatku rośnie do 60 tysięcy złotych rocznie, a następnie jest wycofywana do 30 tysięcy złotych w przedziale dochodów 60–120 tysięcy złotych, ograniczyłoby koszt reformy z 40 miliardów do 31,9 miliarda złotych rocznie i jednocześnie znacząco obniżyłoby korzyści gospodarstw o najwyższych dochodach w porównaniu do prostego podwojenia kwoty wolnej”.

Natomiast w kwestii odciążenia najuboższych autorzy uważają, że skutecznym rozwiązaniem byłoby podwyższenie ulgi podatkowej na dzieci o 200 procent, czyli o ponad 3,3 tysiąca złotych rocznie na pierwsze i drugie dziecko, odpowiednio więcej dla rodzin z trojgiem lub więcej dzieci. Jak podkreślają autorzy: „Możliwość

odliczenia tej ulgi od składki na ubezpieczenie zdrowotne i części składek ZUS oznacza, że nawet rodziny o najniższych dochodach, które w obecnym systemie nie płać podatku dochodowego, mogłyby na takim rozwiązaniu skorzystać”.

Żadna z tych propozycji nie jest rewolucyjna, nie zakłada wywrócenia naszego systemu podatkowego do góry nogami – nie uwzględnia na przykład całkowitej likwidacji podatku dochodowego, jak swego czasu proponowali politycy Konfederacji, albo drastycznej jego podwyżki. Rzecz jednak nie w tym, czy zgadzamy się ze wspomnianymi ekonomistami, lecz w tym, by uświadomić sobie, jak nawet niewielkie zmiany w tę bądź tamtą stronę mogą zmienić sytuację budżetu, poszczególnych grup społecznych i wskaźników nierówności.

Nie powinniśmy też zapominać, że system podatkowy jest częścią większej układanki społeczno-gospodarczej. Polska nie działa w próżni – żyjemy w zglobalizowanym świecie i należy to wziąć pod uwagę. – Bez współpracy międzynarodowej istnieje ryzyko, że kapitał może odpłynąć z kraju do innych państw o niższej stopie opodatkowania. Jednak obserwujemy pozytywne zmiany również w tym kierunku, na przykład dyrektywa Organizacji Narodów Zjednoczonych czy Komisji Europejskiej w celu opracowania spójnej globalnej umowy podatkowej. Chodzi o próbę zmiany przepisów tak, żeby korporacje i najbogatsi płacili podatki nie tam, gdzie przenoszone są ich zyski, czyli w rajach podatkowych, ale w państwach, w których prowadzą działalność gospodarczą, czyli tam, gdzie tworzona jest wartość i gdzie zyski są w rzeczywistości generowane – tłumaczyła mi doktor Hanna Szymborska.

— DOBRZE ZAPROJEKTOWANY system podatkowy to podstawa do walki z nierównościami społecznymi, ale to nie znaczy, że poziom nierówności zależy tylko od niego. Jak zwykle dobrym przykładem są Stany Zjednoczone. Słysz z tego, że są jednym z najbardziej nierównych krajów rozwiniętych – przepaść między bogatymi a całą resztą pogłębia się tam co najmniej od czasów Reagana. Najnowsze dane sugerują jednak, że przynajmniej chwilowo udało się ten trend zatrzymać, a nawet minimalnie odwrócić. I to mimo braku znaczącej reformy podatkowej.

Jak to się zatem stało? Paul Krugman sugeruje, że powodem może być wzmocnienie pozycji przetargowej pracowników. Oraz to, że zaczynają oni częściej walczyć zbiorowo o lepsze płace i warunki pracy, choćby za pośrednictwem związków zawodowych. Według danych CBOS-u z 2021 roku 10,5 procent polskich pracowników najemnych deklaruowało członkostwo w związkach. To niski wynik na tle Unii.

